

ROZPRUTE SZTANDARY



**Z FRANCISZKIEM GRYCIUKIEM, ANTONIM KURĄ
I MATEUSZEM SZPYTMĄ**
ROZMAWIA ANDRZEJ W. KACZOROWSKI

A.W.K. – Koncepcja Polski „ludowej” była w zasadzie wspólna ruchowi ludowemu i komunistom. Dlaczego wobec tego nie doszło do porozumienia między PPR a PSL Stanisława Mikołajczyka?

FG. – Problem kształtu ustroju politycznego państwa polskiego znajdował się od początku w zainteresowaniu ludowców, ale ich wizja Polski „ludowej” w sposób istotny różniła się od komunistycznej. Z jednej strony, różnice programowe uniemożliwiały szerszą współpracę, z drugiej natomiast – radykalna lewica polska przejmowała hasła ruchu ludowego. Tak było na przykład z powojenną reformą rolną, która okazała się przede wszystkim działaniem propagandowym, mającym na celu pozyskanie wsi dla programu radykalnych przekształceń społeczno-ustrojowych. Andrzej Witos (młodszy brat Wincentego), który w PKWN kierował resortem rolnictwa, preferował urzędy ziemskie. A już w październiku 1944 r. powołani zostali – prawdopodobnie pod naciskiem Kremla – specjaliści ds. reformy rolnej, którzy mieli ją przyspieszyć. Na obszarach tzw. Polski lubelskiej reformę rolną zakończono w zasadzie w grudniu 1944 r. Pod presją Józefa Stalina i Wandy Wasilewskiej rozparcelowano wtedy 212 tys. ha ziemi pomiędzy 110 tys. rodzin; nadziałami objęto gospodarstwa już istniejące, ale utworzono również 33 tys. nowych gospodarstw. Komunistom zależało na tym, aby ziemię otrzymało jak najwięcej chłopów, bo sądzili, że w ten sposób pozyskają ich dla nowej władzy. A to oznaczało powstanie nowych kartowatych gospodarstw. Ludowcy natomiast chcieli, aby ziemię rozdzielano z myślą o rozwoju silnych, samodzielnych ekonomicznie gospodarstw rodzinnych. Wizja bogatej wsi, którą propagował ruch ludowy, była obca klasykom marksizmu-leninizmu, dążącym do skolektywizowania i upaństwowienia gospodarstw rolnych; reforma rolna była więc dla komunistów jedynie etapem przejściowym, posunięciem czysto taktycznym. Wprawdzie już w 1944 r. pojawiły się postulaty uspołdzielczenia wsi, ale sam Stalin hamował tego rodzaju lewackie zapędy, wskazując na przywiązanie polskiego chłopca do ziemi i przypominając, że w Związku Sowieckim przystąpiono do przebudowy wsi dopiero po dwunastu latach od wybuchu rewolucji październikowej.



M.S. – „Ludowość” w wykonaniu komunistycznym była fałszywa, czysto fasadowa. Po prostu Stalin postanowił, że komuniści mają przejść władzę w Polsce, posługując się sztyldami organizacji demokratycznych. Prawdziwi ludowcy wiedzieli, że to, co proponuje PPR, to tylko propaganda przeznaczona na pewien etap działań. Właśnie próbą przejścia sztandarów ludowych było powołanie w lutym 1944 r. Stronnictwa Ludowego „Wola Ludu”, a we wrześniu 1944 r. tzw. lubelskiego Stron-

nictwa Ludowego złożonego z osób niekoniecznie związanych ze Stronnictwem Ludowym „Roch” bądź z nim skonfliktowanych.



A.K. – Z dokumentów, a zwłaszcza wytycznych reformy rolnej, opracowanych w lipcu 1944 r. przez Centralne Biuro Komunistów Polskich w ZSRS oraz działaczy Związku Patriotów Polskich w ZSRS, niezbicie wynika, że jej zasadniczym celem była w pierwszej kolejności „likwidacja obszarnictwa jako klasy”, a dopiero w drugiej kolejności – jak napisano – „nadzielenie chłopów ziemią”. Reforma rolna miała więc charakter czysto polityczny, bo przecież nie zmieniła struktury gospodarstw chłopskich; w 1938 r. powierzchnia przeciętnego gospodarstwa chłopskiego wynosiła 5 ha, a w 1950 r. – zaledwie 5,2 ha. Osiągnięto

natomiast cel polityczny: zlikwidowano ziemiaństwo.

Przebieg, tempo i rzeczywiste efekty reformy rolnej (także kolektywizacji) w wykonaniu komunistów zawsze były zdeterminowane bieżącą polityką. Jeszcze w marcu 1945 r. Stalin mówił, że kolektywizacja w Polsce jest niemożliwa. Władysław Gomułka w to uwierzył, przyjmując, że przebudowa rolnictwa nastąpi za co najmniej piętnaście, dwadzieścia lat. Gdy jednak sytuacja w Europie Środkowo-Wschodniej zmieniła się i gdy w lipcu 1947 r. odrzucono plan Marshalla (później powołano RWPG), to na posiedzeniu Kominformu w Bukareszcie w 1948 r. podjęto uchwałę, że dla kolektywizacji w krajach demokracji ludowej nie ma alternatywy. Dramatyczne wydarzenia na polskiej wsi zawsze miały inspirować na Kremlu, a ambasador sowiecki w Polsce Wiktor Lebediew w swoich raportach do Moskwy w drugiej połowie 1948 r. mógł napisać, że „idea kolektywizacji rzucona w masy przez Polską Partię Robotniczą [...] jest odtąd przetrawiana przez te masy”.

A.W.K. – **Działalności PSL nie można jednak ograniczać tylko do reprezentowania i obrony chłopskich interesów. Pełniąc rolę jedynej legalnej opozycji politycznej wobec komunistów, stronnictwo po raz pierwszy, ale też jedyny w dziejach ruchu ludowego, zyskało ogólnonarodowe poparcie.**

A.K. – Uwidocznilo się to na I Kongresie PSL w styczniu 1946 r. W programie nawiązującym do przedwojennej myśli agrarnej znalazła się bowiem szeroka oferta skierowana do środowisk pozawiejskich, która mówiła o budowie nowoczesnego państwa.

M.S. – Można powiedzieć, że PSL miało ułatwione zadanie, ponieważ przyłączyli się do niego wszyscy, którzy aktywnie sprzeciwiali się nowej władzy. Inne „legalne” możliwości właściwie nie istniały, bo pozostałe ugrupowania demokratyczne, jak np. Stronnictwo Pracy, były bardzo słabe. Władze PSL umiejętnie otworzyły się na środowiska spoza tradycyjnej bazy ruchu ludowego. Oprócz wsi i inteligencji przyciągnęły do siebie także robotników i środowiska, które nigdy nie były związane z ludowcami. Ale też trzeba pamiętać, że w całej historii Polski żadna partia nie była tak bardzo niszczonej jak powojenne PSL.

A.W.K. – **Polskie Stronnictwo Ludowe – jedyna poważna siła walcząca o niepodległość Polski i największe zagrożenie dla komunistów – było więc z góry skazane na likwidację, bo przecież Gomułka powiedział: „Raz zdobytej władzy nie oddamy nigdy”. Czy faktycznie nie było żadnej możliwości porozumienia.**



F.G. – Komuniści nie wypełnili zobowiązań z Jałty, dotyczących budowy pluralizmu politycznego w Polsce i przeprowadzenia wolnych i demokratycznych wyborów. Ani Stronnictwo Narodowe, ani Polska Partia Socjalistyczna nie odzyskały swego przedwojennego kształtu i swej niezależności. W tym czasie tylko PSL było w stanie wypracować i zaprezentować alternatywny wobec komunistów model państwa polskiego – demokratycznego i opartego na trójsektorowej gospodarce. W toczącej się walce politycznej PSL było nie tylko partią, ale również wielkim ruchem społecznym, z którym utożsamiała się zdecydowana większość społeczeństwa, też nieakceptująca nowego ustroju. To poparcie było widoczne we wszystkich grupach społecznych i orientacjach politycznych, poza nieliczną wówczas skrajną lewicą. Ale to nie nad Wisłą, lecz w Moskwie decydowano o modelu naszego państwa.

A.W.K. – **Ostatecznie ruch ludowy uległ rozbiciu i ubezwłasnowolnieniu. A dlaczego w takim razie nie udało się komunistom przymusowa kolektywizacja wsi, jej gospodarcze opanowanie?**

F.G. – Moim zdaniem politycznego ubezwłasnowolnienia wsi też do końca nie udało się przeprowadzić. Jeżeli nawet zostały zniszczone legalne struktury PSL i w ramach akcji zjednoczenia ruchu ludowego przejęto i wpisano do jego programu socjalistyczny model państwa, to jednak znaczna część ludowców pozostawała cały czas w opozycji. Urzędy Bezpieczeństwa długo tropiły tzw. prawicę ludową. Jeszcze w latach sześćdziesiątych w aparacie bezpieczeństwa i PZPR funkcjonowały zespoły, które dostrzegały to zagrożenie i bardzo często ingerowały w życie wewnętrzne ZSL. Oczekiwanie na wyłamanie się spod kuratel PZPR nie ustało.

Jeśli zaś chodzi o koncepcję uspołdzielczenia wsi, to ona po prostu nie została przyjęta przez chłopów. W środowisku wiejskim wypracowano tradycyjne formy solidarnego działania jak np. pomoc sąsiedzka.

A.K. – Po tzw. zjednoczeniu, i prawie jednoczesnym „oczyszczeniu” ruchu ludowego, pozbywano się ludzi, których uznawano za wrogów klasowych. W 1949 r. SL miało ok. 310 tys. członków, a w już „odrodzonym” PSL (po wyjeździe Mikołajczyka) zostało 45 tys.; ZSL liczyło zaś 262 tys. członków, a po „oczyszczeniu” tego stronnictwa „z przeciwników klasowych i wrogów ludu” w 1950 r. zostało tylko ok. 150 tys. W tym „oczyszczaniu” partii posługiwano się deprecjonującymi określeniami „kułak” i „wróg klasowy” i mechanicznie eliminowano osoby niepożądane. Podobnie przebiegała weryfikacja w partii komunistycznej. Uchwała ZSL w sprawie kolektywizacji zapadła 10 lutego 1950 r. (podobne decyzje uprzednio podjęły SL i „odnowione” PSL), formalnie akceptując i legitymizując działania komunistycznych władz. Zbiegło się to też z zawartym 14 kwietnia 1950 r. tzw. porozumieniem między rządem a Episkopatem, w którym zapisano m.in., że Kościół nie będzie się sprzeciwiał kolektywizacji.

A.W.K. – **Czysto taktycznie.**

F.G. – Kościół wręcz uznał zrzeszanie się za naturalne prawo człowieka.

A.K. – Porozumienie z kwietnia 1950 r., mimo braku jakichkolwiek gwarancji ze strony komunistycznych władz, stało się podstawą obrony interesów Kościoła w Polsce i uchroniło

go od klęsk, jakie były udziałem Kościołów lokalnych w innych państwach Europy Środkowo-Wschodniej (np. w Czechosłowacji czy na Węgrzech). Stojący na czele Kościoła prymas Stefan Wyszyński, który wkrótce za swoją postawę zapłacił wysoką cenę, jak nikt inny doskonale rozumiał człowieka pracy, a szczególnie sytuację rolnika i polskiej wsi; przed wojną napisał we Włocławku ponad sto artykułów na ten temat.

Początkowo władze komunistyczne zakładały naiwnie, że kolektywizacja jest wartością samą w sobie, wystarczy tylko nachalna propaganda, kilka wycieczek aktywistów na Ukrainę oraz instrumentarium ekonomiczne w postaci ustaw podatkowych, tworzących określone priorytety dla kolektywów gospodarczych. Tymczasem w 1949 r. powstały zaledwie 243 spółdzielnie produkcyjne, zamiast tysiąca – jak zakładali Edward Ochab i Roman Zambrowski, a w roku 1950 – następnych kilkaset. Efekt był dość mizerny, dlatego komuniści podjęli wszechstronne i brutalne działania, które miały doprowadzić do kolektywizacji. Wydali cztery tzw. antykułackie ustawy o obowiązkowych dostawach zbóż, ziemniaków, mleka oraz zwierząt rzeźnych. Gnębili też rolników podatkami. Były różne fazy tych nacisków i represji. Na początku 1951 r. mamy więc wypadki gryfickie, drawskie, lubelskie, białostockie itd., czyli konkretne próby kolektywizacji, które wywołały opór chłopów, a które władze traktowały jedynie jako niepowodzenie wewnątrzpartyjne, a nie jako patologię organów państwowych, prowadzących walkę klasową. Potem mamy apogeum represji w 1953 r. i masowy bierny opór ludzi przeciw przymusowemu zakładaniu spółdzielni przez różnych działaczy partyjnych i urzędników lokalnych. W sumie te wszystkie radykalne akcje i działania partyjno-państwowe doprowadziły (do końca 1955 r.) do powstania 9790 spółdzielni różnego typu, ale już jesienią 1956 r. wszystko to runęło jak domek z kart – zostało jedynie 1534 spółdzielnie. Spółdzielnie były więc tworamami sztucznymi, powstawały pod przymusem, otaczał je rozbudowany system agenturalny, ale najważniejsze jest to, że nie miały one żadnego uzasadnienia ekonomicznego. I to zadecydowało, że kolektywizacja wsi nie powiodła się. Można uznać, że klęska kolektywizacji w 1956 r. była najwcześniejszą zapowiedzią upadku stalinowskiego systemu ekonomicznego i politycznego.

Władze uważały natomiast, że za wszystkim stoi wróg – ów mityczny „kułak”; zwiększały więc środki do walki z nim. W latach 1948–1956 komuniści tylko raz wyciągnęli wniosek, że trzeba coś skorygować: po wypadkach gryfickich, publikując w maju 1951 r. specjalną uchwałę Sekretariatu KC PZPR i obarczając odpowiedzialnością działaczy partyjnych „za brak czujności i bierność”. Gdy jednak okazało się, że do lipca 1951 r. powstały tylko kolejne 22 spółdzielnie (bo ludzie uwierzyli, że można dobrowolnie z nich występować), ujawnienie nadużyć w Gryficach szybko uznano za błąd. Kolejna uchwała naczelnych władz partyjnych, w sprawie wypadków drawskich z września 1951 r., nie została już ogłoszona. Zareagował natomiast Prokurator Generalny, kierując 29 września 1951 r. do swoich podwładnych pismo okólne zalecające wszczynanie postępowań karnych „przeciw organizatorom grabienia mienia spółdzielni i prowodyrom akcji, nawołującej do występowania ze spółdzielni produkcyjnej”.

M.S. – Nie da się wyodrębnić jednego, głównego czynnika, który spowodował, że kolektywizacja się nie powiodła. Duże znaczenie miał tu oportunizm chłopów. Część z nich należała do ZSL, żeby nie mieć kłopotów, ale – oprócz kierownictwa – większość członków stronnictwa była przeciwna zakładaniu spółdzielni; takie postawy występowały też w partii komunistycznej. Aktywiści ZSL nie byli w stanie przekonać do kolektywizacji własnych członków, a co dopiero chłopów, którzy mieli trochę więcej determinacji! Wypadki gryfickie nie

tylko wywołały większy opór rolników, ale także zdeorganizowały władze lokalne, które nie wiedziały, czy mają rozwijać spółdzielnie za wszelką cenę, czy też nie dopuszczać do „wypaczeń” potępionych przez władzę w Warszawie.

Warto przy tym podkreślić olbrzymią rolę kobiet wiejskich – prawie we wszystkich raportach znajdują się informacje, że to one najbardziej sprzeciwiały się kolektywizacji. Błędem władz było też forsowanie spółdzielni od razu w takich miejscach jak np. Wierzchosławice – w rodzinnej wsi Wincentego Witosa, gdzie efekty mimo ogromnych wysiłków były mizerne. Ponadto bardzo dużo urzędników średniego szczebla pochodziło ze wsi, trudno więc im było występować przeciwko własnemu środowisku.

A.K. – Kobiety reagowały bardzo zdecydowanie, zwłaszcza gdy dochodziło do zajmowania prywatnych gruntów np. pod kolektywne zasiewy. Zazwyczaj udaremniały orkę i w takich sytuacjach traktorzyści najczęściej uciekali. Milicja i prokuratorzy gorliwie szukali potem prowodyrek. Wiele kobiet było dotkliwie represjonowanych; jeszcze w 1956 r. zdarzały się kilkuletnie wyroki za tego typu incydenty.

F.G. – Polska była jedynym krajem w bloku demokracji ludowej, gdzie nie udała się kolektywizacja, a cały komunistyczny program przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego wsi załamał się. To było wielkie i ważne osiągnięcie narodu polskiego, który pokazał, że można się przeciwstawić totalitarnemu systemowi i nie musi się realizować narzucanego modelu, bo rzekomo nie ma alternatywy.

Władze nie rozumiały polskich chłopów. Zambrowski mówił w 1949 r., że wszystkich od razu nie można przyjąć do spółdzielni; chętnych trzeba ustawić w kolejce i dopiero spośród nich wybierać tych, którzy najbardziej odpowiadają partii. Średni aparat partyjny też nie rozumiał polskiej wsi. Ważne były czynniki ekonomiczne. Praca w spółdzielni miała być rajem, ale spółdzielcy otrzymywali głodowe stawki; chłopcy szukali więc dodatkowego zarobku. Cała idea została skompromitowana, bo w państwowych ośrodkach maszynowych nie było sprzętu do obsługi spółdzielni.

Zjednoczone Stronnictwo Ludowe przyjęło program partii, a nawet włączało się w akcję kolektywizacji, ale też niejednokrotnie dostawało po łapach. Towarzysze podkreślali, że to oni rządzą, a ZSL jest tylko od tego, by realizować wskazane zadania.

A.K. – Zeteselowcy, którzy brali udział w tej akcji, wytykali brak racji ekonomicznych dla kolektywizacji i dostrzegali represyjność działań władz. A komuniści wciąż poszerzali katalog wrogów socjalizmu, do których zaliczali już nie tylko „kułaków”, ale wręcz całą wieś.

Dysponujemy jedynie fragmentarycznymi danymi o skali ofiar, jakie w tamtym czasie poniosła wieś, i liczbie represjonowanych. Na przykład tylko w grudniu 1953 r. za niewywiązywanie się z obowiązkowych dostaw aresztowano 29 645 osób (najwięcej w Poznaniu i Bydgoszczy). Ogólnie, w latach 1952–1955 z powodu niezrealizowania obowiązkowych dostaw ukarano w trybie karno-administracyjnym co najmniej 574 374 osoby. Od 1 stycznia do 15 września 1952 r. z tytułu zaległości w podatku gruntowym dokonano 159 518 zajęć mienia, 60 072 zwózek oraz 6901 licytacji; od 1 stycznia do 20 czerwca 1953 r. – 344 976 zajęć, 28 268 zwózek i 25 774 licytacji. Do tego trzeba dodać tych, którymi zajęł się stalinowski wymiar sprawiedliwości oraz Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem. Pełna skala bardzo zróżnicowanych represji dotyczących tego okresu nie jest więc jeszcze do końca zbadana, zwłaszcza że wrogów klasowych na

wsi, głównie „kułaków”, represjonowano pod różnorakimi, niejednokrotnie absurdalnymi zarzutami (np. sabotażu, szpiegostwa, wrogiej propagandy, usiłowania obalenia przemocą ustroju państwowego). W tych represjach uczestniczyło zarówno powszechne, jak i wojskowe sądownictwo, prokuratura, kolegia karno-administracyjne, MO, UB, Komisja Specjalna itd.

F.G. – Oprócz represji fizycznych stosowano również represje natury moralnej. W radiowęzłach, lokalnej prasie czy gazetkach szkolnych piętnowano nie tylko przeciwników kolektywizacji, ale i całe ich rodziny. Dochodziło też do wybryków chuligańskich tzw. lotnych brygad młodzieżowych powołanych przez komitety powiatowe partii. W pierwszym etapie działano w myśl leninowskiego hasła „biedniak ze średniakiem w walce z kułakiem”, inicjując walkę klasową na wsi, a później od 1953 r. przyjęto też sowiecką zasadę „czem biedniej, tem rewolucjonniej”, uważając, że skoro chłop nie chce pójść do spółdzielni, to trzeba go doprowadzić do takiego stanu, że nie będzie miał innego wyjścia.

A.W.K. – Kolektywizacja się nie powiodła, ale udało się komunistom opanować ruch ludowy. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe nie miało własnego programu, poparło socjalizację chłopów, przyjęło ideologię marksizmu-leninizmu, wyparło się własnej tradycji, potępiając agraryzm i Witosą, wystąpiło przeciw Kościołowi. Po prostu, do 1956 r. ZSL było tylko partią atrapową, pasem transmisyjnym komunistów na wieś, ale też późniejsze próby odzyskania jakiegokolwiek namiastki samodzielności zakończyły się fiaskiem. Czy istnienie oficjalnego nurtu ludowego w postaci zeteselowskiego serwilizmu było w ogóle potrzebne? Czy dawało jakieś korzyści wsi i chłopom?

M.S. – A czy w okresie – przynajmniej do 1956 r. – ZSL było w ogóle elementem ruchu ludowego?! Organizacja ta występowała przeciw własnej tradycji i działała na niekorzyść chłopów. Poza nazwą z ruchem ludowym niewiele miała wspólnego, chociaż wśród działaczy ZSL znalazło się trochę starych ludowców. Stronnictwo zajmowało się uspołdzielczaniem wsi, wzrostem produkcji rolnej i udziałem w różnego rodzaju masowych akcjach propagandowych. Dopiero w 1956 r. pojawiły się sygnały, że ZSL chce uzyskać autonomię. Udało się to tylko częściowo i to na bardzo krótko, bo do 1957 r. Późniejsza zależność kierownictwa ZSL od partii układała się na wzór sinusoidy. Stefan Ignar, który faktycznie kierował ZSL od 1950 r. (bo Władysław Kowalski był chory), po wojnie „demokratyzował” „Wici”, a potem nie sprzeciwiał się walce komunistów z chłopami. Dopiero w 1957 r. odważył się skrytykować publicznie politykę PZPR wobec wsi – zresztą w konsekwencji tej wypowiedzi został szybko zmarginalizowany. Czesław Wycech, skądinąd zasłużony działacz, zdradził Mikołajczyka w 1947 r., a może nawet i wcześniej, i nie widział przeszkód, żeby ZSL stało się organizacją afiliowaną przy PZPR; również za Stanisława Gucwy stronnictwo było bardzo podporządkowane partii komunistycznej. Dopiero w połowie lat osiemdziesiątych PZPR pozwoliła na większe usamodzielnienie ZSL, co wyraziło się w różnych inicjatywach, jak np. postawienie pomników Wincentego Witosy w Warszawie i Tarnowie czy zagwarantowanie w konstytucji trwałości indywidualnych gospodarstw. Od tego czasu można już mówić o ZSL jako elemencie ruchu ludowego.

A.K. – Hegemonia partii komunistycznej od początku była poza wszelką dyskusją. Trzeba tu jednak dokonać pewnego rozróżnienia. Działacze ZSL wyższego szczebla oraz ci, którzy



stanowili tzw. partyjną nomenklaturę i zajmowali rozmaite lokalne stanowiska, uważali, że osiągnęli tylko to, co w danych warunkach było możliwe. Natomiast na dole masa ludzi organizowała pracę organiczną – to wszystko, co pozwalało funkcjonować strażom pożarnym czy kołom gospodyń wiejskich. Na kongresie zjednoczeniowym PSL w 1990 r. można było spotkać autentycznych ludowców, którzy poza piękną peeselowską (mikołajczykowską) kartą mieli także w swoim politycznym życiorysie członkostwo w ZSL przez całe dziesięć lat.

Prowadzono też działania niekoniecznie równoległe z oficjalną linią ZSL, które jednak służyły wsi i przypominały tradycję PSL, jak np. inicjatywy Stanisława Mierzwę związane z powstaniem w 1972 r. Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosa w Wierchosławicach czy też ekipy tzw. konfederatów krakowskich, która stanowiła potem rzeczywistą alternatywę dla oficjalnego nurtu ruchu ludowego, podobnie jak i inne środowiska tzw. prawicy ludowej (np. w Warszawie), które tak mocno się aktywizowały.

Dokonywanie więc dzisiaj jednoznacznych ocen, wyjątknie krytycznych i kreujących pogląd, że ZSL było przeciwko wsi, nie jest – moim zdaniem – do końca uzasadnione, a nawet możliwe. Obecna wiedza pochodząca ze znajomości dokumentów, chociażby ipleenowskich, może tworzyć zbyt jednostronny obraz uległości i zależności. Wielu działaczy, formalnie należąc do ZSL, funkcjonowało w spółdzielczości wiejskiej, zasilali oświatę, nie mając wcale tak dogmatycznego przekonania jak władze tego stronnictwa. Wydaje się, że jako kryterium oceny trzeba przyjąć, że ci, którzy działali „na dole” na rzecz swojego środowiska i podtrzymywali tradycję, robili to w poczuciu dobrej woli, nie interesując się wielką polityką. Często mieli wręcz misyjną pasję działania na wsi – gdzie tylko dało się znaleźć trochę przestrzeni. Inaczej natomiast należy oceniać tych działaczy ZSL, którzy należeli do władz stronnictwa i poddawali się w sposób bezkrytyczny wymogom ustroju komunistycznego. Jak wszędzie w polityce, także w ruchu ludowym nie brakowało ludzi nastawionych serwilistycznie, którzy swą przynależność do ZSL traktowali w sposób instrumentalny, tylko dla robienia karier. Stronnictwo to, podobnie jak SD, jako sojusznik PZPR miało przecież swoje udziały we władzy, np. w służbie dyplomatycznej, w administracji państwowej. Należało tylko mieć właściwy światopogląd. Niestety, była też masa funkcjonariuszy – im wyżej, tym gorzej – kierujących się innymi pobudkami działania. Ci ludzie nazywali siebie pragmatykami.

Wydaje się, a nawet jestem tego pewien, że pełna, obiektywna i naukowa ocena funkcjonowania ZSL oraz ludzi działających w ramach tego stronnictwa koniecznie wymaga pogłębionej refleksji. Możemy ją oprzeć zwłaszcza na analizie stale jeszcze nie do końca opracowanych dokumentów archiwalnych, ale również na trochę zapomnianej i zarzuconej, chociaż tak istotnej publicystyce, o charakterze pamiętnikarskim i wspomnieniowym. Ten rodzaj publicystyki (choćby akcją pamiętnikarstwa zainspirowaną przez Józefa Chałasińskiego, a jeszcze wcześniej przez Floriana Znanieckiego, kontynuowano także w latach dziewięćdziesiątych) mógłby w części zniwelować niedostatki w badaniach powojennej historii ruchu ludowego.

M.S. – Podtrzymałbym twierdzenie, że do 1956 r. ZSL szkodziło wsi i chłopom. W tym celu zresztą zostało stworzone. Chociaż na najniższym szczeblu byli ludzie prowadzący pracę organiczną, to jednak zdecydowana większość struktur partyjnych miała negatywny wpływ na sytuację ludności wiejskiej.

A.W.K. – To zróżnicowanie postaw działaczy ZSL, innych na dole i innych na górze, dobrze widać w okresie powstawania ruchu solidarnościowego na wsi. Trzymający

się ściśle linii PZPR prezes Gucwa dopiero na pięć dni przed rejestracją NSZZ RI „Solidarność” przyznał się do błędu, podczas gdy w gminach i w województwach często dochodziło do bliskiej współpracy instancji ZSL z „Solidarnością” wiejską, a niektórzy działacze ZSL organizowali koła i należeli do liderów związkowych.

A.K. – Na przykład Władysław Żabiński z Tarnowskiego, który w 1989 r. wszedł do sejmu z listy ZSL z poparciem nie tylko rolniczej „Solidarności”.

F.G. – Problem ciągłości myśli politycznej ruchu ludowego powinien być rozpatrywany w powiązaniu z założeniami ewolucji modelu partyjnego w Polsce. Po 1948 r. obowiązywała sowiecka formuła dążenia do budowy monopartii; do 1960 r. wieś polska miała być całkowicie skolektywizowana, przewidywano więc, że zniknie również jej kadłubowa reprezentacja w postaci ZSL. Na początku lat pięćdziesiątych powołano nawet tzw. sekretarzy politycznych przy wszystkich komitetach powiatowych ZSL. Mieli oni czyścić stronnictwo z „elementów” bechowskich i mikołajczykowskich. Później uznano, że stronnictwo może samo dbać o „czystość” ideologiczną w swoich szeregach.

Od wyjazdu Mikołajczyka niezależna myśl ludowa funkcjonowała na Zachodzie: w Paryżu (Stanisław Kot), Londynie (Franciszek Wilk), krajach Beneluxu i USA. I ta działalność ludowców była dla komunistów równie groźna; przez lata podejmowali oni wysiłki, by rozpracować i skłócić środowiska emigracyjne. Po 1956 r. część działaczy emigracyjnych uważała, że możliwe stanie się reaktywowanie niezależnego ruchu ludowego. Takie próby podjęto w terenie, nawiązano też kontakty między prawicą z kraju i za granicą. Wielu ludowcom wydawało się, że na fali odwilży znajdzie się miejsce na niezależną działalność. Tak myślał Ignar, ale inni – jak Stanisław Mierzwa, nie mieli żadnych złudzeń co do możliwości przywrócenia pluralizmu politycznego; także Franciszek Kamiński długo uważał, że była to tylko gra.

Mimo wszystko ZSL starało się przekazać myśl ludową kolejnym pokoleniom. Nawiązywano do tradycji BCh, z inicjatywy Wycecha powołano Zakład Historii Ruchu Ludowego, pojawiły się wartościowe publikacje. W latach 1956–1957 toczyła się walka o oblicze ideowe ZMW. Tworzono potem ośrodki dyskusyjne (np. Klub Seniorów Ruchu Ludowego) i komisje historyczne.

Ocenę zeteselowskiej spuścizny trzeba więc rozpatrywać nie tylko z obecnego punktu widzenia i dystansu historycznego, ale również wczuwając się w realia ówczesnej sytuacji. Niewątpliwie była to partia koncesjonowana, bardzo niesamodzielna, ale niektórym jej działaczom należy oddać sprawiedliwość.

A.K. – Ale była to również partia, która właściwie nigdy nie cieszyła się pełnym zaufaniem władz komunistycznych...

M.S. – ...i wsi także!

A.K. – Tak zwani doradcy polityczni i fachowi przy wszystkich strukturach i aktywach zajmujących się do 1956 r. kolektywizacją wsi, to nie byli ludzie z ZSL. Tak naprawdę ZSL wyszło z cienia dopiero w 1983 r., kiedy z niemałym trudem udało się doprowadzić do zapisu konstytucyjnego o trwałości indywidualnych gospodarstw rolnych w ustroju socjalistycznym. To stwarzało przekonanie, że jest to partia działająca w interesie rolników.

A.W.K. – W 1980 r. władze ZSL nie dostrzegły swojej szansy...

M.S. – ...one zwykle nie nadążały.

A.W.K. – A czy w ogóle byłaby możliwa rewolucja „Solidarności” bez wcześniejszej walki PSL Mikołajczyka o „duszę narodu”? W środowiskach inteligencji i wśród elit chłopskich zachowała się legenda peeselowskiego oporu przeciw komunistom.

M.S. – Ta pamięć mogła mieć jakiś wpływ, ale nie przeceniałbym jej znaczenia. Pewna część działaczy dawnego PSL zaangażowała się w ruch „Solidarności”, niewątpliwie też aktywność „Solidarności” RI w środowiskach ludowych ożywiła wspomnienia o mikołajczykowskim PSL. Związek otrzymał wsparcie od Mierzwy, który w pewnym stopniu legitymizował jego działalność, choć zachował dystans, obawiając się wpływów korowkich i lewicowych, przed czym przestrzegał.

A.K. – Mierzwa był tradycjonalistą. Uważał, że zajmować się wsią mogą tylko ci, którzy mają głębsze poczucie tożsamości ludowej, odnosząc to do okresu przedwojennego. W stosunku do „S” RI był bardzo wstrzemięźliwy. Nurt solidarnościowy na wsi nie spełniał jego oczekiwań, bo nie miał wystarczającego podłoża intelektualnego, by stać się czymś znaczącym i w sposób suwerenny i samodzielny przenieść pochodnię myśli chłopskiej w przyszłość. Uważał natomiast, że ci wszyscy emisariusze, którzy się u niego pojawiają, zawsze działają w czymś interesie, np. KOR itp. Swojemu otoczeniu radził obserwować dalszy bieg wydarzeń.

Generalnie doświadczenia z okresu PSL Mikołajczyka nie wywarły decydującego wpływu na powstanie i kształt „Solidarności” jako ruchu ogólnonarodowego. Minęło już zbyt wiele czasu. To wszystko, co wiązało się z historią i PSL przed 1980 r., miało charakter niszowy. Ileż podejmowano działań i zabiegów, żeby w chłopski nurt solidarnościowy włączyć Hannę Chorzynę!

Dla chłopskiego ruchu związkowego, który miał charakter żywiołowy i powstał na bazie roszczeń ekonomicznych, a nie ideowych, PSL Mikołajczyka stanowiło takie odniesienie jak Witos – symbol zanikającej legendy – dla działaczy dzisiejszego PSL. Ruch solidarnościowy przenikał się z ZSL na wielu poziomach. A pomnik Witosy powstał w dużej mierze dzięki zeteselowcom. To zresztą, co egzystowało na pograniczu – Wierzchosławice, Ogólnopolski Komitet Odnowy Ruchu Ludowego itd. – wcale nie wyzwalało przesadnej aktywności; istniały jakby dwa różne światy.

M.S. – Ale na czele utworzonego w stanie wojennym Ogólnopolskiego Komitetu Oporu Rolników stał działacz peeselowski, Józef Teliga. Były jednak wyjątki.

A.K. – Nawet na kongresie zjednoczeniowym ruchu ludowego w maju 1990 r. nurt mikołajczykowski, peeselowski, nie odgrywał głównej roli. To był już tylko sztandar.

A.W.K. – Za późno doszło do reaktywowania PSL. Starzy ludowcy od Mikołajczyka, którzy przeżyli powojenne represje, do działalności opozycji antykomunistycznej podchodzili zbyt ostrożnie. Włączyli się, gdy karty zostały już rozdane.

A.K. – Oprócz działaczy PSL, którzy byli nośnikami dawnych czasów, inni przychodzili z różnych stron. Poza tym trzeba dostrzec pragmatyzm – a może spryt? – w zeteselowskim działaniu Kazimierza Olesiaka, Romana Malinowskiego i kolegów: taki „myk” w postaci kongresu odrodzeniowego ruchu ludowego w listopadzie 1989 r., chociaż wtedy nie udało się jeszcze przejść nazwy PSL. Dziś wielu ludzi z tamtego okresu, którzy poddali się fali odrodzeniowej, wierząc w jej autentyczność, znalazło się poza stronnictwem lub zostało zepchniętych na jego margines. Myśleli, że oni będą zmieniać rzeczywistość, a już w maju 1990 r. okazało się, że faktycznymi kreatorami dalej są Olesiak i jego otoczenie. Ci z nowego pokolenia, niezaprawieni w bojach, stanęli z boku, a niektórzy z nich po prostu popadli w polityczną depresję. Dużo ludzi rozproszyło się potem po rozmaitych ugrupowaniach, co świadczy o braku wystarczającej tożsamości ludowej.

A.W.K. – Czy walka o sztandar została wygrana, czy przegrana?

A.K. – Zwyciężyło myślenie pragmatyczne. Strukturę, bazę oraz umiejętności organizacyjne miało ZSL. Wprawdzie pod sztandar PSL przychodzili różni ludzie, także z różnych odłamów „Solidarności”, ale dominujący był nurt zeteselowski. Dlatego poszukiwano symbolu łączącego ruch ludowy; kogoś, kto by nie przeszkadzał w tym, że PSL jako nowa partia chciała przejść to wszystko, co ZSL wносиło w wianie, a z drugiej strony kogoś, kto nie był, w powszechnym przekonaniu, uwalany przeszłością – i znalaziono Kamińskiego, którego wielokrotnie zachęcano do odegrania historycznej roli.

M.S. – Można spotkać opinie, które odmawiają obecnemu PSL prawa do tej nazwy, toczył się chyba nawet spór sądowy w tej sprawie. Wprawdzie trzon stronnictwa tworzą dziś byli zeteselowcy, ale trzeba docenić to, że ideowo odwołuje się ono do historycznego PSL miłkołajczykowskiego, nie tylko zresztą w sferze tradycji, lecz także poprzez decyzje podejmowane w dzisiejszych realiach politycznych i dotyczące takich choćby kwestii symbolicznych, jak poparcie dla idei lustracji czy dla powołania IPN. To nawiązanie do zdrowego nurtu ruchu ludowego.

A.K. – Było to rozwiązanie przygotowane na szczeblu centralnym: najpierw ZSL przekształciło się w PSL-„Odrodzenie”, potem bez żadnej oddolnej kampanii utworzono tymczasowe zarządy, które z kolei na dole szybko przygotowały kongres zjednoczeniowy PSL. Wszystko działo się w dużym pośpiechu. Był to, używając pewnej przenośni, taki z całą pewnością dobrze przygotowany projekt marketingowy...

M.S. – ...udany! Czasem jeżdżę na różne uroczystości i nieraz widzę takie poprute sztandary: kiedyś było na nich Polskie Stronnictwo Ludowe, potem zamiast „Polskie” pojawiło się „Zjednoczone”, które z czasem znikło i znów pojawiło się „Polskie”. Orzeł odzyskał koronę. Tylko Matka Boska pozostała ta sama.

A.K. – Sztandary te ciągle dzierżą ci sami ludzie...